

Marcelina

Boże jak ja ciebie nienawidzę, pomyślałam, biorąc garść ziemi do ręki. Rzuciłam na wieko trumny. Po raz ostatni pożegnałam ojca, człowieka, który tak boleśnie umeblował mi życie. Byłam wreszcie wolna, stałam z podniesioną głową. Nie uroniłam ani jednej łzy. Tato, tatuś, tatulek, tak bardzo zazdrościłam koleżankom tego słowa, że opowiadały o swoim ojcu ciepło i każda marzyła, aby mieć takiego męża jak ojciec. Ja zawsze pragnęłam, aby mój ojciec umarł. Spojrzałam na matkę, kobietę, kiedyś jedną z atrakcyjniejszych dziewcząt w jej rodzinnym miasteczku. Dzisiaj strzępek kobiety... w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat wyglądała jak staruszka.

Objęłam ją i wyszeptałam — mamó już od tej chwili nikt cię nie skrzywdzi. Zaopiekuję się Tobą.

Tłum, jaki się zebrał na cmentarzu, świadczył o ważnym pochówku, przemówienia, hołd wyrażony salwą z broni, pośmiertne odznaczenie i nadanie stopnia pułkownika.

Żenada i obłuda, pomyślałam, miałam ochotę wykrzyzczyć to wszystko, co ten wzorowy obywatel i oficer uczynił mnie i mojemu bratu. Mojej matce i młodym rekrutom w jednostce. Przyszli też ludzie, którzy pewnie wiele wiedzieli, ale też milczeli. Takie były czasy.

Przed śmiercią ojciec był komunistycznym majorem w stanie spoczynku i pobierał emeryturę. W Polsce zachodziły powoli zmiany polityczne. Żył pewnie sobie spokojnie i tyranizował do końca swoją żonę, która godziła się być z nim i żyć pod jednym dachem. Ciekawe czy do końca zabierał ją do piwnicy? — gdzie miał siłownię, był tam pokój tortur dla mojej matki.

Kiedy zobaczyłam wśród ludzi twarz brata, poczułam wielką ulgę i radość. Jest, przyjechał mój jedyny brat. On też uciekł spod tyranii ojca za granicę. Miał wielki żal do mamy i obwinił ją na równi z ojcem za ten koszmar. Dlatego też nie odzywał się do niej, a ona bardzo z tego powodu cierpiała.

— Mamó — rzekłam — jest Michał.

Matka bezwładnie osunęła się na ziemię. Podbiegł i podniósł ją, obejmując silnym ramieniem. Była tak bardzo dumna z syna, ale wtedy nic nie mogła zrobić.

Wróciliśmy do domu, pustego i zimnego jak zawsze. Poczułam strach i przeszły mnie dreszcze. Popatrzyłam na Michała, zobaczyłam tego samego chłopca, co kiedyś, wystraszonego i milczącego, czekającego na bolesny dotyk.

— Chodźmy do kuchni — odezwała się mama — zaparzę herbaty.

Weszłam, kuchnia była zawsze dla mnie bezpiecznym azylem, pachniała ciastem drożdżowym i kawą z mlekiem. Posiłki jadaliśmy przeważnie razem z mamą krzątającą się pośród sprzętów kuchennych. Ojciec całymi dniami przebywał w jednostce, przychodził późno i często pod wpływem alkoholu. Kiedy nie był w stanie, zostawał na noc w koszarach.

Usiedliśmy przy stole, mama podała herbatę i bułkę z rodzynkami. Wzięłam kawałek i wciągnęłam w nozdrza jej aromat. Kątem oka widziałam Michała, który zrobił to samo. Smak dzieciństwa powrócił z tym zapachem, jedynym dobrym wspomnieniem z tego okresu.

Rozmowa się nie kleiła, była jak wykolejony pociąg staczający się po zboczu, wylatywały z niego walizki ze źle ułożonymi rzeczami. Byliśmy dla siebie obcy i każdy z nas krył w sobie mroczną tajemnicę, której nie chciał wykrzyzczyć. Mama prawie milczała i tylko jej oczy mówiły, jak bardzo cierpi.

Czy to było cierpienie po stracie męża, czy cierpienie z powodu winy? — zdawałam w myślach pytanie.

Nadchodził wieczór, wzięłam podróżną torbę i szłam po schodach do dawnego pokoju, kiedy usłyszałam głos mamy — Pościel przebrałam i przewietrzyłam, a ręczniki są w łazience. Nic nie odpowiedziałam, stanęłam pod drzwiami i nacisnęłam klamkę. Weszłam, zobaczyłam ten sam pokój, jaki zostawiłam piętnaście lat temu, kiedy opuściłam to miejsce. Pod osłoną nocy wyszłam wtedy z jedną niewielką torbą, w której było parę łaszków, książka Mały Książę, dokumenty, dyplom maturalny i adres, który był drzwiami do mojego nowego życia, dostałam go od pani Janiny, profesor matematyki. Pewnie była świadoma mojej ówczesnej sytuacji. Wsiadłam do pociągu relacji Przemyśl — Poznań. Jechałam, wiedziałam gdzie, ale nie byłam pewna, po co, oczy piekły i czułam straszny ból w całym moim ciele. Wsiadłam na dworcu głównym, Kraków.

Pokój na poddaszu małego domu. Wyglądał jak koszarowa sypialnia, łóżko, szafka na niej łysa lampka nocna i jakaś bajka o strachach. Bajki moje?... nie, to były jego i to on czytał mi je na dobranoc. Byłam wystraszona, kiedy wychodził z pokoju, gasił światło i rzucał rozkaz ciszy nocnej salutując przy tym. Koszmar się nie kończył, powracał, światło padające z ulicznej lampy na ścianę tworzyło ogromny cień zbliżającego potwora. Jego wielkie ręce jak macki olbrzyma z bajki dotykały mnie, czułam strach i ból, który tkwił w moim małym gardle i tak uciskał, że nie byłam w stanie nic wydusić z siebie. Zresztą, kiedy to się zaczęło, miałam tylko trzy lata.

Mieszkaliśmy w małym miasteczku przy wschodniej granicy Polski. Przepięknie położona miejscowość o nazwie Radzyminek, wokół lasy i góry Bieszczady.

Dom znajdował się na osiedlu oficerskim, niedaleko koszar.

Ojciec major Ludowego Wojska Polskiego był dowódcą jednostki wojskowej. Mama nie pracowała mimo wyższego wykształcenia pedagogicznego.

— Moja żona nie będzie pracować nigdy — powtarzał, gdy mama chciała wrócić do pracy. — Masz w domu dużo roboty — koniec, ostatni raz słyszę o tym — zapamiętaj ja tu wydaję rozkazy! — krzychał.

Miasto, mała miejscina jakich wiele. Mieszkańcy o sobie wiedzieli prawie wszystko. Ojciec jednak chronił swój mir rodzinny i brudy prał w domu.

Rodzina Sanockich należała do elity, komunistyczny dowódca to kiedyś była szychą. Na zewnątrz był przykładnym mężem i ojcem, wewnątrz tyranem. W domu okrutnym dyktatorem wprowadził rejon, musztry, raz w tygodniu zakładał galowy mundur i znęcał się fizycznie i psychicznie nad rodziną, musieliśmy być wzorowymi uczniami, nie było innej opcji. Za złą ocenę, dostawaliśmy cięgi skórzany pasem, robił to w taki sposób, aby nie zostawiać śladów. Żyliśmy jak w koszarach, pobudka i szkoła, powrót, obiad, kolacja i cisza nocna. Żadnych czułości nie wolno było nam okazywać, żadnych zabaw, ani uczuć. Pamiętam jak wrzucił do pieca moją lalkę, którą dostałam od babci.

Michał był starszy ode mnie trzy lata, po maturze zdał na Politechnikę lecz po drugim roku wyjechał do Monachium w tajemnicy przed ojcem. Byłam wtedy w trzeciej klasie Liceum Ogólnokształcącego. Przed wyjazdem żegnając się, przyrzekł, że wkrótce zabierze mnie z tego piekła, tak się jednak nie stało, byłam przekonana, że to on pomagał mi finansowo. Kiedy uciekłam z domu, dostawałam co miesiąc przelew pieniężny, który dostarczał mi listonosz dotąd, dopóki nie stanęłam samodzielnie na nogi.

Ojciec jak dowiedział się o ucieczce syna, był bezsilny po raz pierwszy w życiu. Wiedział, że jego znajomości tak daleko nie sięgają wpadł w złość, w nocy przyszedł do mnie i zrobił to, co zawsze, tylko bardziej brutalnie. Już nie powtarzał, że kocha mnie, że to dla mojego dobra i zawsze będę jego ukochaną córeczką. Czułam na sobie jego ciężki oddech, jego oślizły język zostawiał jak ślimak lepka maź pomieszana z tytoniem i alkoholem na moim ciele. Na koniec jak zawsze z prezerwatywy wlał spermę do mojej buzi, którą musiałam połknąć. Znów będę w łazience trzeć gąbką skórę, aż zmyję to gównem.

Zsunął się z mojej drobnej, bezbronnej postury, milczącej jak głaz, zacisnął na mojej brodzie swoją łapę.

— Ani słowa matce i nikomu, bo i tak nikt ci nie uwierzy — powiedział. — Zapamiętaj! Dopóki ja łożę na twoje utrzymanie będziesz mi posłuszna jak pies. Ty mała kurewko, lubisz to, wiem tylko udajesz, że nie, wszystkie jesteście takie same — wyrzucił z siebie. — Ten twój brat, pedał jebany też to lubił, myśli, że ja sobie nie poradzę bez niego. W koszarach mam tylu młodych, chłopaków z ciasnymi dupami — zaśmiał się.

Wyszedł, poszłam do łazienki, aby zmyć z siebie ten zapach, który powodował u mnie torsje.

— Mamo, gdzie jesteś, dlaczego mnie nie słyszysz — mówiłam tak cicho, aby nikt nie usłyszał.

Tej nocy byłam tutaj bezpieczna, wiedziałam, że nie przyjdzie. Jednak nie mogłam usnąć, czułam jego obecność i zapach wody kolońskiej Konsul.

Obudził mnie dziwny łomot narzuciłam szlafrok i zbiegłam na dół, w kuchni nikogo nie było. Odgłosy dochodziły z piwnicy, zbiegłam po schodach i zobaczyłam Michała demolującego siłownię, a mama stała blada i mówiła jak obłąkana — synu uspokój się, to ci nic nie da — on wróci i nas pozabija.

Michał wyglądał jak szaleniec, gdy mnie zobaczył wybuchnął głośnym i przeraźliwym płaczem, podeszłam do niego, a on przytulił się i szlochając wyrzucił z siebie ten ból, który tkwił w nas jak pijawka, która ssła krew, rosła i tyła i nie chciała odpaść.

— Mamo dlaczego? Powtarzał. Mama siedziała na posadzce, szlochała i biła głową o ścianę, była taka wątła jej ciało całe drżało i wypowiadała jakieś niezrozumiałe słowa — nie rób mi tego łajdaku, ja nie chce, odwiąż mnie, jestem grzesznicą i będę smażyć się w piekle za moje dzieci — zaczęła wrywać włosy z głowy.

Wiedzieliśmy, że nasza mama nie wytrzymała. Coś w niej pękło. Pogotowie zabrało ją do szpitala psychiatrycznego.

Wracałam do Krakowa tak jak kiedyś tylko teraz jechałam do domu, do swojej rodziny. Mama została na razie w szpitalu w Jarosławiu, ale wkrótce zostanie przewieziona do Kobierzyna.

Kraków znów oczarował mnie swoim pięknem i przywitał słoneczną pogodą tak jak kilkanaście lat temu. Szłam wtedy z dworca przed siebie doszłam do plantów i usiadłam na ławce. Wyciągnęłam kanapkę, choć nie miałam apetytu, to jadłam, przeżuując bez smaku kęsy. Podeszłam do jednej z taksówek i spytałam pana o kurs na ulicę Miodową i za ile?

— A panienka tak sama? — zapytał.

— Teraz sama, ale zaraz będę z kimś — odpowiedziałam.

Przyjechałam pod kamienicę i zadzwoniłam pod numer osiemnaście, rozległ się ciepły głos starszej pani.

— Kto tam? — zapytała.

— Marcelina Sanocka, jestem od pani Janiny — odpowiedziałam.

— Proszę, wejdz na pierwsze piętro.

Potem już wszystko było takie cudowne, zdałam na psychologię i podjęłam pracę w małej knajpce na Kazimierzu, ciężko było, ale dawałam radę. Pani Regina czuwała nad moją edukacją, mówiła, że robi to dla swojej kuzynki Janiny.

Myślałam często o mamie, ona w tajemnicy przed ojcem kontaktowała się ze mną telefonicznie. Wiedziałam, że bardzo tęskniła za Michałem, ale nic nie mogłam uczynić.

Karola poznałam na juwenaliach i zaczęliśmy się spotykać, był już na ostatnim roku stomatologii, a ja dopiero na trzecim i bardzo obawiałam się tego, jak moja przeszłość wpłynie na moje życie seksualne. Gdy go przedstawiłam pani Reginie, od razu była nim oczarowana i powiedziała — tylko nie ukrywaj przed

nim żadnej tajemnicy, bo będzie miał do ciebie żal.
Posłuchałam i dzięki jej radom jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

Kobierzyn, chodziłam codziennie do mamy, lekarz powiedział, że powoli mama powraca do zdrowia i nabiera wiary w siebie, wkrótce ją zabrałam stamtąd do naszego domu. Poznała mojego męża Karola i pięcioletniego Stasia, naszego synka.

Michał powrócił do Monachium, gdzie miał dom i partnerkę Emilię. Jednak cały czas pozostajemy w kontakcie.

Przeszłość została już za mną, zamknęłam ten okres na zawsze, dzisiaj pragnę tylko miłości i szczęścia dla mojego syna, bo swoją miłość już odnalazłam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zula, dodano 10.02.2018 11:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.